

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 9 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mąd kwartal. 1 Złr. 20 kr.

# NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmem petyt w przedziale za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji w księgarni H. W. Kallenbacha.

Z dniem 1go Stycznia r. 1856 zaczynamy rok trzeci naszego dziennika. Powiedzieliśmy już poprzednio że format znacznie zwiększamy, przez co dać będziemy mogli czytelnikom naszym kilka powieści więcej. Prócz dawnych współpracowników i literatów którzy przykładali się do pisma naszego, uzyskaliśmy p. Tripplina, tak zaszczytnie z mnogich pism swoich znanego, który dla dziennika naszego pisze nową powieść i pod tytułem: *Męszczyna bez serca*. Wzrost sił materialnych, powiększenie liczby współpracujących literatów, pozwala nam rozszerzyć pismo nasze bez podwyższenia ceny prenumeraty; przyczem nieustannem będzie staniem redakcji podnieść literacką wartość pisma naszego, o czem czytelnicy nasi przy pierwszym kwartale nowego roku łatwo przekonać się będą mogli.

Warunki prenumeraty są jak dawniej.

## KRÓL DZIADÓW.

### VI.

#### Niespodzianki balowe.

(Ciąg dalszy).

Czy stary Wiciewicz myślał kiedy o ożenieniu, i czy mógł nawet myśleć o nabyciu sprzętu tak kosztownego, jakim jest żona, w to się wdawać nie myślimy, ale to pewna, że umizgał się na piękne. I drzącym mówił głosem do nich:

— Moje rybeczki! pomarańczki! moje koteczki!

I podnosząc swoją zatłuszczoną umbrelę pociesznie na nie siwemi oczkami swemi poglądał, cmokał językiem pokazując całe półtora zęba czarnego jakie posiadał, a nawet nieraz poglaskał po brodzie ilicach zimną jak lód, a brzydką jak ziemia ręką.

Przed obiadem pozasiadali panowie do kart, to do wiska, to do preferansa i taroka. Uformował się nawet ów, do którego należały prócz księdza Gwardjana i milczącego jak grób pocztmistrza, pani burmistrzowa i pani Szumska. Burmistrz chodził po pokoju niegrając, chociaż dusznie by zagrał; ale nieśmiały usiąść czując za sobą świdrujące żoninyh oczów spojrzenia.

Po długim oczekiwaniu, które zawdzięczało towarzystwo spitemu jak bela Bazyłkowi, kucharzowi państwa Krajowskich, podano obiad, któryby się i do północy nie był pojawił, gdyby nie pomoc starego i sławnego na całą okolicę kucharza od Reformatów.

Długo jeszcze trwało zanim usiedli wszyscy do stołu.

Bo też to nie mała była sztuka, usadowić wszystkie te małomieskie pretensje, które, jakkolwiek małowieszczanie drwią niby z ceremoniiów, nazywając je arystokracją, nigdzie tak nie są wielkie jak w małych miasteczkach. Poczciwy mazur Krajkowski pędził gości jak trzodę przed sobą, naganiając, by siadali.

— No! ta przestańcie się ceremoniować. Co tam przyjdzie z tych ceregieliów. Wa! ta bo one was nie nasycą! Daremne było gadanie, bo wszyscy się popychali, by jedna drugą mogła wyprzedzić, wszyscy się przeprasza- li, ale nikt nie siadał, tylko patrzali się nawzajem, do którego kto zmierzał miejsca. Pani Krajkowska znając ten narów swoich gości, biegła pomiędzy nich, i z niemalym potem i nateżeniem umysłu wyciągała po jednemu i własną sadowiła ręką. Nareszcie się to jej udało, o tyle przy- najmniej, o ile się to kiedyś udać mogło. Bo zupełnie zadowolnić było niepodobieństwem. Były kwestje tak zawi- łe, że je najdzielniejszy dyplomata nie byłby rostrzygnął. Najtrudniejszą była odwieczna walka, kilka już pokoleń trwająca między kassjerową i kontrolorową, które obie ro- ściły sobie pierwszeństwo.

— Mój mąż kontroluje kassjera! mówiła jedna.

— Memu mężowi kassę powierzają, a kontrolorowi tylko papiery.

Niewiem, czy to wielkie pytanie Niżynieckie do dzi- siaj zostało rozstrzygnięte.

Obiad był prawdziwie homeryczny, bo by homerowych nasycił bohaterów. Pito też niepospolicie. Zdrowia tylko, ta konieczność obiadów szlacheckich, nieszły w należy- tym porządku, bo poczciwy mazur, który nie siedząc sam przy stole, chodził ciągle w około stołu, nie chciał łamać sobie

głowy nad wynajdywaniem coraz nowych toastów, dolewał ciągle i ciągle do picia naganiał, czy z toastem czy bez toastu. W końcu obiadu ozwała się muzyka z sali bawialnej, gdzie przez ten czas sprzątniono do tańców. Młodzieży Niżynieckiej zdrzały skóre do tańcu nogi, i przy nucie polonesa powstali wszyscy od stołu. Łącząc się w pary, jak komu przypadło, weszli wszyscy do sali balowej.

Eugeniusz, którego pilnowała rodzina Glinieckich, mimo największej ochoty nie mógł się wymknąć i w drugiej czy trzeciej parze musiał wystąpić z żwawą Franią, która sama porwała go za rękę. A co gorzej, gdy wkrótce zagrano mazura, wzięła w niego, że ją zamówił, i mimo całej niechęci musiał przewodniczyć mazurkowemu kołu. Niemalę to było dla niego zadanie, bo nie lubiąc tańcu, nie wiele rozumiał się na figurach, w których i tancerka jego, choć wychowana jak ojciec twierdził na pensyi, nie bardzo była doświadczona. Wynikały z tąd rozmaite zamieszania, ale że była szczerą ochotą, tańczono mazura w par kilkanaście ze dwięgodzin, nie tyle w takt, ile głośno i wrzaskliwie.

Po mazurze pani aptekarzowa na współkę z panią rewizorową zaimprovizowały francuskiego kontradansa, który czy szedł po francusku, trudno było zawyrokować, ale że był bez taktu i gracyi, za to zaręczyć było można.

Na wielkim czy na małym świecie, mniej czy więcej idzie gładko, nie jest to taniec nasz; niestosowny do przyzwyczajęń narodowych, których trudno się zaprzeczyć czy w mowie czy w kroku, wydaje się on zawsze niezgrabnym małpowaniem. Ale cóż robić z modą, dla której małomieszczanie przepadają więcej jeszcze od wielkomieszczanów. Kawaler czy panna wróciwszy z takiego balu na wsi, w miasteczku zapytani zwykle:

— Czy tańczyliście wiele? nie odpowiedzą inaczej, jeno:

— Tańczyliśmy tyle a tyle kontradansów.

Maiemają bowiem, że to im daje patent na ludzi modnych i światowych.

Na szczęście muzyki, złożonej z żydków Niżynieckich, którzy pozał się boże walili kontradansa w takt bóg wie jaki ale pewnie nie francuski, i tańczących, którzy wszyscy naigrawając się z siebie nawzajem, mylili się najnieznośniej, cała rodzina mazurska nadto była przywiązana do rodowitego tańca, aby dała często powtarzać nieswojskiego kadryla.

Kilku mężczyzn z cyrkularnego przybyłych miasteczka zażądało od muzyki polki tremblent. Ale zaledwie dwie pary wysunęło się na salę i poczęli swe pocieszne a wielce nieprzyzwoite wyprawiać podrygi, pocziwa pani Krajkowska wpadła pomiędzy nich i rozgniewana prawie lecz zawsze grzecznie odezwała się do tańczących:

— Moi państwo, już to w moim domu nie tańcz-

cie tej polki tremblent. Żadnej z moich córek jabym nigdy jej tańczyć nie pozwoliła.

— Dajcie pokój temu karczemnemu tańcowi! krzyczał pan Krajkowski, biegając w około z kieliszkiem i butelką.

— Dobrze papa mówi! krzyczały córki.

— Mazur! mazur! powtarzali grzeczni kawalerowie.

I mazur brał górę. Eugeniusz był bohaterem tego dnia, bo go sobie panie i panny z rąk do rąk wyrwały.

— Kuzynku! a zemną!... krzyczała mu do ucha panna narzeczona i jej siostry.

Eugeniusz choć ciągle rozerwany myślą i jak się zdawało zamyślony aż do niezgrabności, z której wszyscy się śmieli, w końcu sam się rozochocił. Bo nasz rażny mazur ma to w sobie, czy w nucie rodzimej, czy w porywającej skoczności, że w końcu najobjętniejszego rozpali i odurzy. A cóż dopiero gdy ucieli krakowiaka. Choćbyś olów miał w nogach, to musisz podskoczyć.

Krakowiak dla nas to jakby ów taniec szwajcarski, który porywa duszę i unosi w łube sercu okolice, w łube sercu wspomnienia. Krakowiak przypomni ci i chatkę rodzinną, i lubą matkę, i siostry drogie, i wiosnę życia, i wiośniane marzenia; wszystko ci przypomni, coś kiedykolwiek czuł i dumal, rozczuli serce, rozkęśni duszę, umysł nawet uniesie tą nutą tak dobrze nam znaną.

Bo krakowiak to nie taniec konwencjonalny, nie śpiewka, chwilowej uludy dziecko — to pieśń ludowa, która gra ci zda się od kolebki aż do trumny, przywiązaniem ziemi rodzinnej.

Jakże się też oprzeć tej nucie. W najprozaiczniejszym człowieku rozbudzi się choćby iskra poezji. Eugeniusz z Sabinką szli na przedzie, i zwrotki na prędcę klejono, składały się same słowa, w których łączyły się obojga myśli. U niej tęsknota za przeszłością, za swobodą młodzieńczą, której dzisiaj dzień ostatni przemija. U niego pragnienie tej przyszłości, ku której bieży serce młodzieńca tchnieniem poezji i biegiem młodej krwi rozpalone.

Nadaremnie pan Hektor Bums przeciągał twarz, wykrzywił oczy, glaskał faworyty, i z uśmiechem pogardliwym patrzył za kręcącymi się parami.

Nuta skoczego krakowiaka wszystkich mocno upoiła, wszystkich porwała, w jakiś wir szalony. Bo czy to w wielkiem czy małym mieście, na tę nutę ozwa się serca wszystkie.

Zmęczenie przerwało krakowiaka. Nastąpiła chwila przestanku, chwila milczenia, nagle przerwana głośnym łoskotem burzy, która zawyla na dworze. Światła ogromnej żyrandoli poblady przy blasku łyskawic; muzyka zamilkła grzmotami zagłuszona. Była krótka chwila powszechnego przestachu.

— Niech żyje młoda para! muzyka graj! zakrzy-

czal gospodarz pojawiający się w sam czas z ogromnym kielichem.

Nadaremnie uderzył gdzieś niedaleko piorun; nadaremnie łyskawica przemknęła przeraźliwym światłem przez wszystkie okna sali balowej.

— Niech żyje młoda para! krzyknęły ochoczo wszystkie usta.

A basetlista całej użył sztuki i całej umiejętności swojej, by chrapliwym i huczącym tonem przedrzyżnić się grzmotom huczającej na dworze burzy.

Pan Hektor wyszedł na środek, aby podziękować; i zabierał się coś pięknego zapewne powiedzieć. Wszyscy nadstawili uszu, nadstawiając zarazem kielichy, bo pan narzeczony uchodził w Niżyńcach na mowę niepospolitego.

I szkoda, wielka szkoda, że nie powiedział. Ale inaczej zrażała fatalność dnia tego. W tej samej chwili ozwał się jakiś głos piskliwy i chrapliwy, a nie mniej przeto donośny.

— Ratujcie !..

I wbiegła do pokoju jakaś kobieta stara, brzydka, w brudnym i ubogim odzieniu. Z pod chustki kraciastej, którą głowa była obwiązana, dobywały się siwe włosy, rozwiwane w nieladzie nie zupełnie estetycznym.

Na jej widok, jakby na widok ducha jakiego, zadziwienie i przerażenie rozbiegło się po wszystkich twarzach.

— A to co? pisnęły kobiety i powtórzyli mężczyźni, którym wszystkim prawie kobieta ta była nieznaną.

Exburmistrz Wicewicz, który właśnie rozmyślał, czy czekać jeszcze na kolację, czy dokonać zamiaru, jaki był sobie na dzisiejszą noc ułożył, skoczył jak oparzony. On jeden znał ją doskonale.

— Doktora! wołała kobieta.

Przytomni lekarze, a było ich trzech czy czterech, wyskoczyli naprzód!..

— Do kogo? zawołało kilka osób przytomniejszych.

— Kona!.. wołała dalej kobieta.

— Kto taki?... ozwało się jeszcze więcej głosów.

— Otruty!.. ratujcie!.. krzyczała kobieta.

— Otruty! wybiegło ze wszystkich ust prawie. Przerażenie ogólne przybierało kolosalne rozmiary.

— Kto taki?... powstał wrzask powszechny...

— Otruł go! otruł bez miłosierdzia! jęczała kobieta; ale ja się zemszczę...

— Kto otruty?..

— Kto otruł?... pytali na wysięgi.

Burmistrz wystąpił naprzód, po raz pierwszy może nie poradziwszy się wzroku żony.

— Może tu jest doktor! bo w mieście żadnego nie znalazłam, mówiła kobieta coraz płaczącym głosem.

— Ależ do kogo?... pytał pan Februar, wyprzedzając kolegów, i już miał kapelusz w rękę...

— Kto otruty? mówże na miłość boga! wołał poczciwy Krajkowski...

— Mój stary!.. mój poczciwy!.. nikomu nie złego w życiu nie zrobił... mój kot!..

W pierwszej chwili przemogło jeszcze powszechne osłupienie. Raptem przerwał milczenie śmiech powszechny, śmiech szalony. Nikt do słowa przyjść nie mógł, bo się wszyscy śmieli. A gdy już przemówić mogli, najpocieszniejsze zamieszanie panowało na sali.

Stara Marta, którą zapewne czytelnicy moi dawno już poznali, patrzyła na śmiejących się z wyrazem oburzenia, niepodobnym do oddania. Bo dla niej otrucie kota, jedynego przyjaciela, jakiego miała, jedynego towarzysza od lat tylu, który wraz z nią tyle przeżył nędzy i biedy, który jeden łącił się koło niej i nie opuścił nigdy, dla Marty był to cios prawdziwy. Komiczność położenia dla niej nie mogła być zrozumianą, bo żal jej był prawdziwy, żal jej był słuszny.

— Ten go otruń!.. ten niegodziwiec! mówiła kobieta, suchym palcem wskazując jeden kątek pokoju.

Wszyscy się rozstapili i spojrzeli w kąt wskazany. Lecz tam nikogo nie było. Przed chwilą jeszcze drzemał w tym kącie stary Wicewicz, lecz w czasie zamieszania i śmiechu wyniósł się niepostrzeżony.

Burza tymczasem wścieklej jeszcze zawrzała na dworze. Stuk piorunu rozległ się po sali, towarzyszony łyskawicą długą, przeciągłą.

— Wszelki duch chwali pana boga! zawołała Sabinka, stojąca z kuzynkiem Eugeniuszem niedaleko okna. Ktoś stoi koło okna!.. Patrz co to za twarz okropna!

Eugeniusz spojrzął za jej palcem i wzrokiem, i w rzeczy samej ujrzał jakąś twarz. Lecz czy istotnie niebyła tak okropną, jak się pannie Sabinie przy oświetleniu łyskawicy wydała, czy jako mężczyzna nie był tak wrażliwy, Eugeniusz uśmiechnął się tylko.

— Niema czego się bać? wyrzekł. I uśmiech ust przeszedł mu do oczów, które zaśmiały dziwnym jakimś wyrazem.

I Sabinka ocknęła się z chwilowego przestachu, i zaczęła się śmiać. I chciała coś znowu przemówić do kuzynka, lecz już go nie było przy niej.

Tymczasem po długich śmiechach, krzykach i zapytaniach rzecz o otrutym kocie wyjaśniła się. Marta ze łzami w oczach rozповідаła, jak nagle kot spoczywający u niej na kolanach, zaczął widać się i kręcić, i ze łzami w oczach a łkaniem na starych trzęsących się ustach błagała lekarzy, by go szli ratować.

Serdeczne jej łzy i błagania nic nie pomogły. Nowy tylko powstał śmiech, i ledwie ją namówiono, aby wróciła do domu, a może tymczasem jej ulubieniec ozdrowieje

— Może się objadł! ozwał się doktor Februar z uśmiechem szyderyczym.

— Objadł się! odrzekła Marta. Objadł się! powtórzyła z wyrazem, który mimo całej komiczności tej sceny był prawdziwie tragicznym.

Biedna Marta zrozumiałszy, że nie znajdzie ratunku pomiędzy ludźmi nieczującymi jej smutku, pobiegła do domu. Biedna staruszka modliła się z całą szczerością, aby kota zdrowego zastała. Wszakże to jej cała pociecha. Dochodząc do domu, zajrzała, jak się mignął tuż koło niej jakiś wózek, który zdawał się jechać w dół od dworka Wiciewicza.

— Co to wam Marto? zapytał ją głos jakiś.

— Co mnie jest? odpowiedziała z zadziwieniem, że ją kto jeszcze może pytać o to.

I chciała już przejść koło naszego znajomego pana Srula Feigele, który niezważając na burzę, stał niedaleko wrót Wiciewicza.

— I gdzież to wasz pan tak późno pojechał, pytał żyd dalej.

— To on pojechał? odpowiedziała Marta.

— A ktoż inny? ja sam widziałem.

— Gdzie pojechał ten niegodziwiec? Gdzie? pieniądze zakopywać.

— Zakopywać?... a gdzie?...

— A gdzież indziej, jeżeli nie w swojej pasiece, odrzekła szybko i wbiegła do domu.

Biedna Marta! Kota zastała już nieżywego.

C. d. n.

## Do Kornela Ujejskiego.

Gdyś w gronie naszym spiewał Kornelu,  
To zdało nam się: choć nas nie wielu,  
Bogaci w pieśni a sercem dzielni,  
Żeśmy i liczni i nieśmiertelni!

A gdy tak serce wszystkich nas mami,  
W tem urna losów pęka przed nami,  
I każdy przyjął los z bożej woli,  
Tyś wziął los szczęścia, a ja — niedoli!

A gdy wróciłem po dniach boleści,  
O naszym mistrzu nie było wieści;  
Jerozolima zamilkła nasza,  
Jakby po śmierci Jeremiasza!

A w sercach ciasno, nieliczno w domu,  
Jakby już spiewać nie było komu;  
Czyliż i prorok w sile upada,  
Że już nie woła: biada wam, biada!?

O nastrój harfę, z natchnieniem w oku  
Wystąp do pieśni, wieszczy proroku!

Spiewaj jak dawniej, o! do chorału  
Nie brak nam głosu, nie brak zapachu!  
Ale nagrobki nie pisać tobie! \*)  
My ci napiszem na twoim grobie....  
Lecz dzisiaj pieśni! hej mistrzu chóru!  
Bo my gotowi z harfą do wtóru!

J. C. Z.

## NOWOŚCI LITERACKIE.

Spotkanie w Salzbrunn  
opowiedziane przez J. Korzeniowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pan Władysław chwycił mię za rękę, ścisnął mocno i rzekł:

— O! dziękuję panu! temi słowy obowiązałeś mnie pan na zawsze.

— Wiedziałem o tem, rzekłem z uśmiechem, że panu będą mile.

— Tak, pan przeniknąłeś mnie jeszcze wtedy! Uważałem to, odpowiedział, a po chwili pokonawszy pierwsze wzruszenie, dał: Opowiem to panu kiedyś później. Może cię rzecz ta zainteresuje. Co najważniejsze to już pan wiesz i teraz.

Dochodziliśmy do tego miejsca, gdzie główna promenada zwraca się ku mostkowi, za którym zaczyna się piękna droga, prowadząca do ogrodu pod skałą i wieżą zegarową. Nagle pokazała się przed nami moja nieznajoma, ślicznie ubrana, piękniejsza niż kiedykolwiek, zwieszona na ramieniu owego szlachcica, patrząca ku niemu i szczebiocąca wesoło i ze śmiechem.

— Patrz pan, rzekł pan Władysław, cofając się parę kroków. To ona. Z kimże to tak poutale i tak wesoło!

I głuchy jęk wyszedł z jego piersi, który mię przeraził. Wtedy młoda kobieta obejrzała się i postrzegła nas razem. W mgnieniu oka stanęła jak wryta, błądź jej twarzy podwoiła się, potem lekki okrył ją rumieniec. Wiedziałem, że zadrzała, że się pochyliła ku swemu towarzyszowi i silniej na ramieniu jego zwiśla. Ale wkrótce pokonawszy tę pierwszą niemoc, nie unikając wejrzenia, którem ją p. Władysław przesywał, zbliżyła się ku nam i kłaniając mu się z gracją i uśmiechem, rzekła:

— Więc i pan tu? jakże mi miło, że tu pana widzę. Nie Homburg to, nie prawdaż? Ale jednak miejsce mile i pełne świeżości. Daleko rozmaitsze niż Soden, to pocziwe Soden, gdzie nas pan czasem odwiedzać raczyłeś.

\*) K. U. napisał nagrobek dla siebie.

Potem zwracając się do swego towarzysza, który stał trochę zaszępiiony, chrząknął mocno i przypatrywał się pięknemu mężczyźnie, do którego słowa te zwrócone były, dodała zapoznawając tych panów z sobą:

— Pan Władysław S\* z Radomskiego. Mój mąż!

Oba skłonili się sobie nawzajem. Szlachcic jakoś z ukosa poglądał na obywatela z Radomskiego, a P. Władysław, chociaż zdrzał i pobladł, użył widać całej mocy charakteru, aby nie zdradził uczucia, jakim go to spotkanie, którego się może i spodziewał, przejęło. Pani zaczęła z nim rozmowę, starała się naprowadzić go na drogę jakiegoś porozumienia z mężem i nastręczyć im przedmiot, o którymby mówić mogli. I tak wszystko troje poszli razem, a ja zostawszy przez niejaki czas na miejscu, patrzyłem za nimi ze współczuciem i żalowałem obojga. Przez cały czas tej poobiedniej przechadzki p. Władysław nieodstępował od jej boku. Rozmowa widać szła gładko i nie zabrakło im wątku, poglądając bowiem na nich kiedy niekiedy z daleka, uważałem, że twarz jej była czasem smutna, a częściej ożywiona, czasem nawet uśmiechnięta, i że się i szlachcic rozgadał, tak, że głos jego przenikliwy i rubaszne frazesa dochodziły kiedy niekiedy aż do mnie. Pan Władysław tylko miał brwi zsunięte, oczy jakby jeszcze bardziej zapadłe, szarpał czasem wąsy, a chociaż należał do rozmowy, chociaż uważałem, że się często do niej zwracał, i ona słuchała go z uwagą, nie postrzegłem jednak ani razu na jego ustach i w poruszeniach jego tej swobody, która oznacza człowieka szczęśliwego, który rad z obecnej chwili i spodziewa się lepszej.”

A jak wszystko naturalne, nie naciągane, jak to się trafia u wielu powieściarzy goniących za efektem. Czy jest co prawdziwszego jak to przypadkowe polechtanie miłości własnej autorskiej, przez wspomnienie portretu, i nagle wskutek tego zmiana zdania. Lecz słuchajmy dalej.

„Koło godziny siódmej muzyka ucichła, spacer przed galerją zrobił się pustym i milejącym, każdy udał się w inną stronę, a ja zamyśliwszy się i korzystając z piękno wieczoru, poszedłem do Szwajcaryi. Tam, jak zwykle, zastałem dwa polskie obozy. Jeden niby pański, odsuwający się z Waszecia i mówiący po francuzku, a drugi szlachecko-mieszczański, podsuwający się jakby na złość, i żartujący sobie z pierwszego po polsku. Oba przyszły dla zabawy, a tym czasem oba się nudziły, zawadzając sobie nawzajem.

Przypomniałem sobie wtedy trafne słowa p. Władysława i rzuciwszy okiem na jeden obóz i na drugi, gdy w żadnym z nich nie widziałem tych trzech osób, które całą myśl moją zajmowały, poszedłem dalej, i przez górę nad Szwajcarią wzniesioną, na której staranność właściciela wyściela ładną ścieżkę ze wchodami, ułatwiającemi wejście na jej szczyt, wróciłem do domu.

Nazajutrz dla deszczu stłoczyliśmy się wszyscy w galerji i chodziliśmy jedni za drugimi, jak w deptaku. Nie widząc w tym ścisku ani mojej nieznajomej, ani rozkochanego w niej kawalera, sądziłem, że przybywszy tylko przez ciekawość, a nie dla kuracyi, niechcieli wstać tak rano i narazić się na sotę. Przy obiedzie nie widziałem ich także. Z niecierpliwością więc wyglądałem godziny piątej, tem bardziej że deszcz przed południem jeszcze ustał, wypogodziło się dziwnie pięknie, że zatem byłem pewnym, że kochająca i zręczna kobieta, dla obaczenia się z p. Władysławem i pogadania z nim swobodnie, na ten ogólny spacer i męża swego wyciągnie. Ale oczekiwania moje były daremne.

Godzina siódma minęła, wszyscy z promenady rozeszli się, a szlachcic w białym kapeluszu z piękną swą żoną i ów interesujący bohater, który mnie z portretu poznał, i ku któremu szczególniejszą poczuwałem słabość, nie pokazali się wcale. Przyznam się, że mię ten zawód zmartwił prawie, tak mi żal było stracić nic w tej drobnej moze, ale ciekawej i zawsze interesującej serca ludzkiego historii.

Wszakże widać, że co komu przeznaczone, to go nie minie. Trzeciego dnia po zniknięciu mojej heroiny, tylko cośmy mieli siadać do stołu pod Koroną, otwarły się drzwi i wszedł p. Władysław. Była to postać uderzająca pięknnością kształtów i rysów. Więc wszyscy zwrócili na niego oczy, a damy nasze tem bardziej zainteresowały się jego widokiem, że poznawszy w nim rodaka, widziały w twarzy jego wyraz jakiegoś głębokiego smutku, który utać się nie dawał. Rzucił on okiem po wszystkich, a postrzegłszy mnie, i nie mogąc usiąść przy mnie, gdyż miejsce było już zajęte, kiwnął mi tylko głową zdaleka, i usiadł na wskazanym sobie przez kelnera wolnem krześle.

Skoro się obiad skończył, nieczekając nawet deseru, powstałem, zapaliłem sygaro, i biorąc kapelusz i laskę, gotowałem się do wyjścia. Postrzegł to p. Władysław, uderzył nożem w szklankę, a gdy kelner do niego przybiegł, zapłacił mu za obiad, wstał spiesznie i wyszedł za mną. Gdyśmy byli na ganku, wziął mię pod rękę i rzekł:

— Jeżeli pana dobrze zrozumiał, zdaje mi się, żeś dla tego wstał najpierwszy, aby się prędzej ze mną obaczyć.

— Zgadłeś pan, rzekłem, ta była moja myśl, i nie sądzę, aby panu była przykrą.

— Bynajmniej, odpowiedział ściskając mię za rękę. Jest to dowód współczucia pana, za które mu nieskończenie wdzięczny jestem. Masz pan czas? pójdźmy gdzie razem.

— Do ogrodu, rzekłem, tam się znajdzie chłód i samotna ławeczka.

Poszliśmy więc i gdyśmy szli ku alei ocienionej i wiodącej do strzelnicy, pan Władysław patrząc na mnie rzekł:

— Jesteś pan człowiek domyślny, przeżyłeś dużo lat i przypatrywałeś się pilnie dziejom ludzkiego serca. A jednak nie zgadniesz pewnie co się stało. Wyobraź pan sobie, że na drugi dzień po tej bolesnej dla mnie chwili, gdym ją spotkał z mężem, znikła.

C. d. n.

## Organizacja

### Towarzystwa muzycznego.

W niedzielę, to jest dnia 9go b. m. ma odbyć się posiedzenie *towarzystwa muzycznego*, na którym ma być stanowczo rozstrzygnięta kwestja co do zreorganizowania tegoż towarzystwa.

Życząc dobrze temu zakładowi którego pożyteczność z wielu względów zawsze uznawaliśmy, chcemy tu wnieść niektóre uwagi nasze, któreby mogły się przydać. *Et haec meminisse juvabit!*..

Żadnej niema wątpliwości, że główną chorobą towarzystwa muzycznego, na którą dogorywa, jest brak pieniędzy. Idzie więc o to, aby znaleźć sposób wydobycia tych koniecznych pieniędzy. Sposób ten, to jest jedyna w tej rzeczy kwestja żywotna.

Słyszymy o wielu środkach jakich użyć zamysłają. Najgłówniejszym ma być rozszerzenie rodzaju prenumeraty corocznej, czy akcji po całym kraju, za pomocą jak najliczniejszych ajencji. Jest to środek doradczy, który zdaniem naszym porównać można do piźma jakie dają umierającemu. Nie zbawi go ale przeciągnie konanie.

Nie wątpimy że rozpisanie podobnej prenumeraty w pierwszej chwili, skupi nieco pieniędzy, lecz by ta prenumerata, która niczem innem nie jest jeno dobrowolną składką, utrzymała się dłużej jak na raz pierwszy, niech nam wolno będzie powątpiewać. Doświadczenie nas nauczyło, że takie środki wymuszone, kunsztowne, gwałtowne, rzec by można, na dłuższy czas nie wystarczą.

Rozsyłanie zaprosin na datki pieniężne, jeżeli się nie mylimy na naszym charakterze, najmniej się doń stósują, sprawiają niezadowolenie powszechne, i na końcu niesmak do środka, który przechodzi w niesmak do rzeczy. W końcu każdy nazwie to darcie oczów, i oburzy się na to, co musi mu się wydać rodzajem moralnego przymusu. Po pierwszej chwili wspaniałomyślnego zajęcia, nastąpi reakcja w umysłach, która na dal więcej przyniesie szkody przedsięwzięciu tym sposobem zakierowanemu, niżeli mu pierwsze datki przyniosły korzyści.

Zdaniem naszym jedynym i koniecznym środkiem do nadania towarzystwu nowej żywotności, jest najprzód silna, wewnętrzna organizacja, która że teraz nastąpi przy zespoleniu tylu światłych zdań, pewni jesteśmy, i dla tego kwestji tej z tego stanowiska ściślej rozbiierać nie będziemy.

Lecz powtóre mniemamy, że aby dostać pieniędzy od powszechności, trzeba rzzbudzić powszechny interes. Jak interes powszechny raz będzie rozbudzony, nie trzeba będzie ajentów, nie trzeba rozsyłać prenumeracyjnych i ciągłych nagabywań. Interes będzie najlepszym bodźcem dla powszechności, która już sama nie da upaść przedsięwzięciu, mającemu za sobą powszechne współczucie.

Interes ten powinien być rozbudzony nie tylko w samej stolicy, lub kilku innych większych miasteczkach, ale w całej prowincji, pomiędzy obywatelami wiejskimi. Gdy to się stanie, towarzystwo muzyczne nie tylko nie upadnie ale się przeciwnie ciągle wznosić się będzie.

Rozbierzmy teraz, jakim by sposobem obudzić powszechny interes?..

Widzimy po temu kilka środków, które się łączą z sobą a zarazem i z zaprojektowaną reorganizacją.

Przedewszystkiem należałoby na czele towarzystwa postawić muzyka nie tylko zdolnego, ale i takiego, któryby i znakomitością swoją i nazwiskiem swoim krajowi, w którym powstaje towarzystwo, dobrze znanem, powszechną wzbudził sympatją.

Z tego samego wypływa, że i pomiędzy nauczycielami śpiewu i muzyki powinny być nazwiska naszej powszechności mile, znane po wszystkich dworach naszych.

Jest to narów nie tylko naszemu, ale i każdemu narodowi, każdej powszechności właściwy, że przy każdym przedsięwzięciu z samego początku więcej znaczą indywidua, wystawione naprzód, niżeli sama rzecz. Jest to, jeżeli można użyć takiego porównania, jakby sztyd, jak wystawa sklepowa, która najwięcej przynęca.

Z sympatji do nazwiska, do osoby, przechodzi się pomału w sympatją do rzeczy. I nie nadto naturalniejszego.

Niewielu z naszych obywateli wiejskich — a o rozbudzenie między niemi zajęcia się towarzystwem muzycznym iść powinno jak najwięcej — zna dobrze muzykę, lub szczególnie ma w niej upodobanie. Lecz każdy zna nazwiska zasłużone w muzyce, a mianowicie nazwiska, mające sławę u nas. Towarzystwo muzyczne gdyby chciało korzystać z tej rzuczonej tu przez nas skazówki, przekonałoby się w krótko o podwójnie dobrych skutkach. Rozbudzając interes początkowy dla nazwisk, pomoże sobie; a gdy później powszechność, rozbudzona uczuciem pierwszym, przeniesie sympatją swoją do samej rzeczy, zkorzysta naród cały, przez podniesienie zakładu za pomocą

środków materialnych, na stanowisko, na którym może już ważniejsze w społeczności odegra rolę, rozkorzeniając coraz dalej i szerzej zamiłowanie w sztukach pięknych, których muzyka jest jednym z najdzielniejszych organów.

**Powtór e.** W programie towarzystwa muzycznego stoi deklamacja. Nauka deklamacji może rzeczywiście stać się silną dźwignią dla podniesienia towarzystwa muzycznego, i bodźcem dla wzbudzenia powszechnego interesu. Lecz naukę deklamacji należy zrozumieć w jej obszerniejszem i szlachetniejszym znaczeniu.

Nie dosyć na tem, aby uczniowie uczyli się deklamować, wygłaszać mniej lub dobrze skandującym, machinalnie do tego przyzwyczajonym głosem. Trzeba by deklamujący rozumiał co deklamuje, i wiedział przyczynę różnicy jaka w tysiącu odcieniach zachodzić musi w wygłaszaniu rozmaitych utworów poetycznych. Do tego potrzeba, aby w szkole deklamacji miany był wzgląd na estetyczne wykształcenie uczniów, by im dane było pojęcie o sztuce i poezji w ogóle, i o jej rozlicznych gałęziach w szczególności. —

Taka nauka deklamacji mogłaby stać się podstawą, a nawet zastępcielką niejako tyle przez nas pożądaną szkoły dramatycznej. Kto zna zamiłowanie powszechności naszej, a mianowicie naszych obywateli wiejskich do sceny teatralnej, przyzna, że taka szkoła deklamacji wzbudziłaby dla towarzystwa muzycznego najsilniejszą sympatją, gotową do największych ofiar pieniężnych.

Nareszcie: żądając ofiar, nie trzeba żądać bezwarunkowego poświęcenia się. Za ofiary czynione trzeba coś dać w odwet. Towarzystwo muzyczne wychodząc z tego stanowiska, członkom swoim miejskim daje w odwet za roczną wkładkę bilety wolne na swe koncerty, które gdyby je opłacać przyszło, kosztowały by daleko więcej, od miernej wkładki rocznej. Lecz cóż z tego przyjdzie obywatelom wiejskim, którzyby, dajmy na to, byli członkami płacącymi?...

Pominąwszy że ich koncert towarzystwa muzycznego, z utworów choćby i najgłębszych i najmędrszych złożony, bardzo mało obchodzi, ale czyliż nawet dla nich jest podobieństwem, aby na ten koncert, porzucając domowe zajęcia, spieszyli do miasta. Do takiej melomanii u naszej wiejskiej szlachty pewno nigdy nie przyjdzie. Czyby to dla zamiejscowych nie dało się zastąpić n. p.: ogłaszaniem corocznych nagród za napisanie czy najlepszej nuty do znanych piosnek, czy za inne kompozycje muzykalne, przez krajowców utworzone. Takie kompozycje mogły by być drukowane kosztem towarzystwa, i rozsyłane pomiędzy zamiejscowych członków, z których każdemu taki utwór czy mu znana nutę, czy znane nazwisko przypominający, lub rokujący nadzieję nowego talentu rodzinnego, taki utwór, pewni jesteśmy, byłby mu nader miłym gościem. Lecz co więcej. Nadzieja nadgro-

dy i pewność wydrukowania, tak trudnego dziś własnym kosztem, rozbudziłyby silną emulacją, i nie jeden by na jaw wydobyły talent, który dziś niknie na partykularzu nieznanym i niepostrzeżonym.

Sama myśl, że towarzystwo muzyczne stara się o rozbudzenie i tworzenie niejako talentów rodzimych w miejscu, spotęguje sympatją powszechności, mianowicie zamiejskiej dla towarzystwa. A cóż dopiero, jeżeli w skutek tych usiłowań, pojawiają się rzeczywiście nowe talenta; tam syn, tu brat, tam siostra, tu córka, przyjaciel lub znajomy tylko; ileż więcej wzrósć może ta sympatja, podniesiona wdzięcznością narodową i dumą narodową.

Dalecy jesteśmy od samolubnej myśli, żeśmy przedmiot ten cały wyczerpali, ale szczęśliwi będziemy, jeżeli potrąceniem kilku myśli, które zdolniejsi od nas potrafią wydoskonalic i w praktyczne wprowadzić życie, przyłożymy się choć w czemkolwiek do utrzymania i podniesienia towarzystwa muzycznego na wysokość zakładu, nie miejscowego, nie koteryjnego, lecz powszechnego, krajowego.

### **Rozmaitość.**

\* Mielśmy sposobność przypatrzeć się nacznie urządzeniu szkoły agronomicznej w Dublinach, w teraźniejszym jej zupełnym już prawie ukończeniu. Urządzenie to wewnętrzne, w tem wszystkim co stanowi niejako machinę zakładu, mającego wejść już w życie, jest prawdziwie wzorowe, i we wszystkich najdrobniejszych szczegółach odpowiednie celowi. Prawdziwą zastęgę uzyskał sobie u powszechności dyrektor zakładu p. Lelowski, który sam to całe urządzenie przeprowadził w sposób najprościejszy, najtańszy i najdoskonalszy. Jako uczeń niegdyś c. k. akademii inżynierów, wzięł sobie na wzór urządzenie tejże akademii, jak wiemy sławnej w kraju z porządku, wygody i komfortu nawet. Owoż ten porządek, wygodę i komfort zdybaliśmy wszędzie w Dublinach, czy to w salach wspólnych, czy w szerególnych pomieszkaniach, w przyborach wszystkich dla uczniów przygotowanych, i w wikcie nareszcie, który jest zdrowy, dobry i suty nawet. We wszystkich tych urządzeniach p. Lelowski miał na względzie, że większość uczniów składać się będzie z synów obywatelskich, aby całe urządzenie nie odstręczało przyzwyczajonych do wygod domowych, od szkoły tak dla całego kraju pożytecznej. Gdy weźmiemy na uwagę dzisiejszą drożyznę zastanowić się potrzeba nad stosunkową taniością rocznej opłaty za naukę przy szkole agronomicznej, która wynosi 220 złr. rocznie. Uczniów płatnych, powiemy nawiasem, ma być 24, a gratis uczniów 6. Jednem słowem, wdzięczność powszechna należy się panu Lelowskiemu, jego bowiem staraniem urządzona szkoła agronomiczna tem więcej zasługuje na powszechny współudział, którego że jej nie zabraknie najlepszą jest rękomią powszechności naszej w ogóle, a obywatelstwu naszemu w szczególności właściwe uczucie narodowości.

Przy tej sposobności donosimy także, że komitet towarzystwa agronomicznego przystał już na warunki p. Żelkowskiego. że zatem uzyskany jest już dla szkoły agronomicznej ten tak w swym zawodzie światły nauczyciel. Przy czem pozwalamy sobie zrobić tę uwagę, że pomieszkane dla niego przygotowane jest za nadto szczupłe i nieodpowiednie zupełnie zrakomitości takiego jak on nauczyciela. Nie wątpimy że ta niegodność wynika z pośpiesznego urzą-

dzenia, nie ujdzie bacznej uwagi zawiadowców, i w krótko zmienioną zostanie.

Mówiąc o tym przedmiocie, dodamy nareszcie, jako życzenie by należało, aby uczniom szkoły agronomicznej ułatwiona była sposobność pobierania innych jeszcze nauk, stosownych do ich przyszłej w obywatelstwie posady, a o które nie będzie zapewne trudno się postarać przy tak niewielkiem oddaleniu szkoły od miasta.

\* Stany galicyjskie przeznaczyły na szkołę agronomiczną w Dublanach 10.000 złr z funduszu domostykalnego, na co Najjaśniejszy Pan najłaskawiej Swe przyzwolenie dać raczył.

\* Nowiny dostarczyły w roku bieżącym następujących powieści: *Czercha Mogiła* tom 1. *Jednodniówki* tom 1. *Dziwonożna* tomów 2 (to jest 3ci i 4ty). *Wieniec cierniowy* tomów 2. *Uczony* tomów 2. *Jak się u nas żenią* tom 1. *Jak to bywało* tomów 2. *Król dziadów* tomów 2. *Mniejszych powieści* tomów dwa. Razem tomów piętnaście. W handlu księgarskim powieści te kosztują najmniej po 1 złr. 30 kr. za tom, razem za tomów piętnaście do 26 złr. m. k. A jednak powieści nie wynoszą połowy artykułów, których Nowiny dostarczają w jednym roku za 6 złr. m. k.

**Przyjechali** od dnia 5. do 7. Grudnia do Lwowa.

PP. Krasziński Ludwik, z Krakowa. Pietruski Konstanty, z Rudy. Rojewski Feliks, z Gieszanowa. Müntzer Hermann, z Wanio-wa. Fränkel Maurice, z Jarosławia. Zagórski Wicenty, z Podbur-ca. Langie Marcelli z Byszek.

PP. Krasowski Szczepan, z Piotrowa. Poten Fryderyk i Poten Karol, z Łachodowa. Kochanowski Tomasz, z Łacki. Biało-brzeski Felician, z Czajkowiec. Korotyński Tytus, z Toustobab. Lasotta Marcelli, z Czerniowiec. Wvbranowski Roman, z Dzwinożród. Wv-branowski Alexander, z Dzwinożród. Zawadzki Marcin, z Hleszczo-wiec. Hr. Komorowski Franciszek, z Luczyna. Hr. Mier Feliks, z Witkowa. Brenner Władysław, z Grodowiec.

**Wyjechali** od dnia 5. do 7. Grudnia ze Lwowa.

Hr. Bissingen do Krakowa. PP. Rutz i Kordecki do Krako-wa. Stupnicki do Tarnopola. Rudolf Karol, do Sambora. Woro-wański, do Radymna. Kopestyński Amos, do Frvrsztaka.

PP. Makomaski Antoni, do Żółkwi. Hr. Badeni Władysław do Korowic. Hr. Badeni Aleksander, do Glinian. Weissenbach Zygmunt, do Krakowa. Wiktor Jan, do Zarszyna. Terlecki Jan, do Gródka. Żukiewicz Konstanty, do Przemyśla. Hr. Papenheim, do Krakowa. Hr. Forgasch do Krakowa.

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówka	towarem.
Dukat holenderski . . . . .	złr. 5	kr. 10	złr. 5 kr. 14
Dukat cesarski . . . . .	5	15	5
Półimperyał zł. rosyjski . . . . .	9	—	9
Rubel srebrny rosyjski . . . . .	1	42	1
Talar pruski . . . . .	1	33	1
Polski kurant i piecioletówka . . . . .	1	12	1
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu „	89	—	89
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	68	—	68
5 proc. pożyczka narodowa . . . . .	76	15	77

## Melodikon czyli harmonika,

instrument Deutschmana, mahoniowy na 6 octaw, i fortepian są za umiarkowaną cenę do sprzedania lub wypożyczenia. Bliższa wiadomość w księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie. (200 5-6)

## DO SPRZEDANIA.



Fortepian orzechowy mało ograny dobrego wie-deńskiego mistrza jest z wolnej ręki pod korzystnymi d-kupującego warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomo-sć na Łyczakowie w domu dawniej p. Pillera dziś p. Gło-wackiego na dole po lewej ręce. (224 2-3)

## DONIESIENIE

względem wytłoczenia wzorów do haftowania

Handel towarów bławatnych i lnianych G. Sopuch „pod piękną polką” we Lwowie przy ulicy halickiej po liczbą 242 poleca swój dobrze zaopatrzony skład wszel-kiego rodzaju płócien, stołowej bielizny, dymki, chustek jako też wszelkie gładkie wzorowane i haftowane towar-białe.

Donosi oraz, że najnowsze wzory do haftowania n-jakiegokolwiek materji tamże się odtłaczają.

(203 9-10)

W księgarni

H. W. Kallenbacha

dostać można

## Rycin mód damskich

z ostatnich miesięcy 1855 r.

to jest: 8 rycin kolorowanych mód

3 arkusze krojów sukien

1 wzorek do roboty kanwowej

razem zamiast 1 złr. 20 kr.

za 48 kr. m. k.

(5-6)

## Dr. Pattison's englische Gichtwatte

ist ein vorzügliches Heilmittel gegen alle gichtischen Leiden, seien sie am Arm, Hals, Rücken, Fuss oder an den Händen, sowie gegen Zahnschmerzen.

Dieselbe kann bezogen werden von dem Hauptdepot für Deutschland, Frankreich und die Schweiz bei Herrn E. Ringk in Schaffhausen.

Ganze Paqnete à 1 fl.

Halbe „ à 30 kr.

In Lemberg ist dieselbe vorrätzig bei

W. Willmann.

(191 10-16)

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest Dodatek i list prenumeracyjny.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcją: H. W. Kallenbach.

Z drukarni E. Winiarza.



## Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 146 z roku 1855.

### Spisu rycin kolorowanych i czarnych

Ciąg dalszy

do nabycia

**po cenach znacznie niższych**

w księgarni H. W. Kallenbacha.

	Zamiast	złr.	kr.	po	złr.	kr.	po	złr.	kr.
Jupiter et Danaë litogr.	2	30	—	1	24	—			
La fleur des salons, staloryt	4	—	—	2	30	—			
Ophelia { Shakspeare, Hamlet. (litogr.)	5	—	—	2	48	—			
Hamlet { razem									
Les Yeux parlans! staloryt	4	—	—	2	45	—			
Simple amours Nr. 2. staloryt	3	45	—	2	—	—			
— — 4. staloryt	3	45	—	2	—	—			
Napoléon à la Bataille d'Austerlitz, stalor. plamisty	2	40	—	1	15	—			
Tableau de Marine Nr. 3 & 4 staloryty po	2	24	—	1	15	—			
L'Offrande à Marie staloryt	3	12	—	2	—	—			
Les rois, la neige, les glaneuses, le carême, le bal, la cueille des pommes, bains de mer, la veillée, kolor.	po 1	30	—	—	45	—			
Bouillon coupé! kolor.	1	—	—	—	40	—			
Der kleine Zerstreute, kolor.!	1	30	—	—	48	—			
Les mille et une femme à choisir, kolor.	1	24	—	—	48	—			
Les fiancés	1	30	—	—	48	—			
Les enfants de la providence d'après E. de Beaumont 10 ark. kolor.	po —	40	—	—	24	—			
Les bons amis, les espièglerie, la petite lavandière kolor.	po 1	—	—	—	36	—			
Les petits jardiniers, les apprentis forgerons	kolor. po 1	—	—	—	36	—			
Remoros	1	—	—	—	30	—			
Der Sommer	2	—	—	1	15	—			
Le loup, la Hyène	2	—	—	1	15	—			
Pour un Soupir!—Serez vous fidèle	po 2	30	—	1	15	—			
Napoléon et son fils	3	—	—	1	36	—			
L'ex veto	2	24	—	1	15	—			
Minna	2	—	—	1	15	—			
Tendre aveu	2	30	—	1	15	—			
Le Convalescent	2	24	—	1	15	—			
Intérieur d'une salle d'Asile à Aglié	2	24	—	1	15	—			
Ah! petit grédin!...	2	24	—	1	15	—			
Les petits Maraudeurs	2	24	—	1	15	—			
L'Eventail, (plamisty)	2	—	—	1	—	—			
L'ouverture de la chasse	3	—	—	1	48	—			
Widok Algieru	3	20	—	1	45	—			
Der Fuchs und die Weintrauben	2	—	—	1	15	—			
La presentation,	3	—	—	1	40	—			
La Passions des chiffons	3	—	—	1	40	—			
Le billet doux	3	—	—	1	40	—			
Près du Torrent	3	—	—	1	40	—			
Vue de Corfou	3	20	—	1	45	—			
Vue d'Athènes	3	20	—	1	45	—			
Vue de St. Denis	3	20	—	1	45	—			
Vue de Cadix	3	20	—	1	45	—			
Ville de Sacramento	3	20	—	1	45	—			
Vue de San - Francisco	3	20	—	1	45	—			
Vue de Lausanne	3	20	—	1	45	—			
Vue de Gènes	2	20	—	1	15	—			
Amour en Angleterre	2	—	—	1	15	—			
Estelle et Némorin	2	15	—	1	15	—			
La petite Joueuse	5	—	—	2	48	—			
Simple amours (Dziewczynka z Sarnecką) kolor. staloryt	6	—	—	3	45	—			
Thérèsa	kolor. 5	—	—	2	30	—			
C'est moi	3	20	—	1	40	—			
La Sensitive (Pudeur)	4	—	—	2	45	—			
Pluie de roses	4	—	—	2	30	—			
Die Witwe	6	—	—	3	45	—			
Désir déplaire, Gage d'Amour	po 4	—	—	2	15	—			
La bonne mesure	3	12	—	1	40	—			
Les Touristes (le Val d'enfer)	3	15	—	1	48	—			
Les Touristes (sur le lac des quatre cantons)	kolor. 3	15	—	1	48	—			
Mercedès	3	—	—	1	45	—			
Die Houris	3	—	—	1	45	—			
Roses et Boutons 1. 2. 3. 4. 5. 6.	po 4	30	—	2	30	—			
Souvenirs de l'Hippodrome	2	24	—	1	15	—			
L'Extase, le Gout (pendents) staloryty	po 5	—	—	2	48	—			
Indigence, staloryt	3	30	—	1	48	—			
Avant la faute et pendent, litogr.	2	—	—	1	15	—			
Jeune Virtuose, staloryt	4	—	—	2	45	—			
Der letzte Abend eines Verurtheilten litogr.	—	—	—	1	—	—			
Les politiques au cabaret, litogr.	4	15	—	2	15	—			
Rose de printemps, litogr.	2	30	—	1	45	—			
L'entrée au couvent { pendent	2	24	—	1	15	—			
La prise de voile	2	24	—	1	15	—			
Le défenseur de la couronne, staloryt	4	48	—	2	45	—			
Les crêpes, le collin - maillard, pendants litogr.	po 5	—	—	2	30	—			
Tableaux de marine Nr. 1, 2. stalor.	po 2	30	—	1	15	—			
Le miracle des roses litogr.	4	—	—	2	15	—			
Comme l'amour vient aux garçons et pendent litogr.	po 3	—	—	1	48	—			
Erzherzog Carl von Oesterreich bei Aspern, staloryt	2	—	—	1	15	—			
La Fiancée d'Abydos, staloryt	4	30	—	2	48	—			
Pêche au Hareng, staloryt	3	45	—	1	48	—			
Pêche à la Baleine, staloryt	3	45	—	1	48	—			
Les femmes et le secret, staloryt	8	—	—	5	—	—			
Lola Montez, comtesse de Landsfeld, stalor.	5	—	—	3	45	—			
Fleur de Marie, staloryt (plam.)	4	—	—	2	15	—			
Sylphide staloryt	6	45	—	3	48	—			
Zuleika staloryt	4	48	—	2	48	—			

Rothschild's Taschenbuch für den gesammten Handelsstand Oesterreichs,  
insbesondere für die Böglinge des Handels.

fünfte Auflage unter dem Titel:

# Der Oesterreichische Kaufmann.

Das Ganze der Handelswissenschaft in gedrängter Darstellung.

Für das Bedürfnis des gesammten Handelsstandes des Oesterreichischen Kaiserstaates gänzlich umgearbeitet von

**J. S. Nigris,** und **Ludwig Fort,**

ehem. Direktor der Gremial-Handelschule in Wien  
Mitglied mehrerer gelehrten Gesellschaften u. s. w. u. s. w.

Lehrer der Handelswissenschaften und Herausgeber des  
neuesten Univ.-Lexikons der gesammten kaufmänn. Wissenschaft etc.

In Einem Bände eleg. geh., Preis Fl. 3. 20 kr. In elegantem englischen Einbände Preis Fl. 4.

Lemberg, December 1855.

J. Milikowski.

Ist schon dem Herausgeber der früheren Auflage, Herrn **L. Fort**, die Ehre widerfahren, von Sr. Excellenz dem Herrn Finanz- und Handelsminister besonders belobt worden zu sein, indem er von diesem die Versicherung erhielt, daß seine aner kennenswerthe Arbeit dem öster reichischen Handelsstande noch insbesondere auf geeignetem Wege empfohlen werden sollte, so unterliegt es keinem Zweifel, daß das Buch in seiner jetzigen Gestalt höherem Orts sowohl, wie beim gesammten öster reichischen Handelsstande mit noch größerer Anerkennung aufgenommen werden dürfte, da es in Betreff der Vollständigkeit, Zuverlässigkeit und praktischen Einrichtung etwas ganz Ausgezeichnetes liefert.

(236—1)

Najstósowniejsze na  
**Koledy świąteczne i noworoczne**  
jest niezawodnie  
**Los jeden po 2 Złr. m. k.**  
z wielkiej i bogato wyposażonej loterji  
efektów,



której ciągnięcie nieodwołalnie

**22. grudnia 1855 r. nastąpi.**

Można wygrać najstósowniejsze i najpiękniejsze przedmioty, które były na wy stawie londyńskiej i były przedmiotem podziwu. Niektóre są wartości

**4,000 Złr. m. k.**

niezawodnie byłyby piękna wygrana.

**A. SOTHEN,**

ku piec wiedeński. Miasto am Hof Nro. 420.

Losów do tej loterji można dostać po powyższej cenie u

**Frydryka Schubutha** we Lwowie w rynku N. 173.

(232 1—3)

**Nakładem Karola Wilda we Lwowie**  
wyszedł i jest do nabycia od wszystkich księgarniach krajowych:

nowy  
**KALENDARZ LWOWSKI**

na rok przestępny

**1856**

ulożony staraniem redakcji „Nowin“ i zawierający

oprócz świąt rzymskich, greckich i żydowskich, czerwono i czarno drukowanych przepisów stęplowych, pocztowych, redukcji miar i wag galicyjskich na wiedeńskie i wiedeńskich na galicyjskie, jarmarków, wykazów procentowych i t. d.

1. Tablice statystyczne mocarstw europejskich.
2. **Daty statystyczne dotyczące Galicyi i Bukowiny.**
3. Spis alfabetyczny wszystkich właścicieli dóbr w Galicyi i Bukowinie z wymienieniem posiadłości i obwodu.
4. **Podział nowy Galicyi i Bukowiny** z wymienieniem wszystkich powiatów i gmin do tychże należących.
5. **Wyprawa generała Dwernickiego na Wołyń w r. 1831.** Opowiadanie historyczne, wyjęte z niedrukowanych pamiętników.
6. **Doraźny sąd małżeński.** Powieść humorystyczna.
7. **Podróż do miasteczka. Powiastka J. Kraszewskiego.**
8. Poezje W. Syrokomli i Lenartowicza.
9. **Poradnik gospodarski,** zawierający do 100 przepisów, doświadczeń i odkryć gospodarstwa się dotyczących.
10. **Lekarz domowy,** zawierający kilka set wypróbowanych środków na wszystkie choroby, które bez pomocy lekarza samym leczyć można.
11. Spis wszystkich prawie dzieł polskich wydanych w ostatnich latach.

102 stronnic ścisłego a wyraźnego druku na papierze białym, w formacie Nowin w ozdobnej okładce.

**Cena jednego egzemplarza 24 kr. m. k.**

**Tuzin 3 fl. 36 kr. m. k.**

204 6—8

**Ankündigung.**

Die Saamenhandlung des C. Platz et Sohn in Erfurt unterhält bei dem Gefertigten ein Commissionslager von allen Gattungen Gemüse- und Blumensaamen. Die neuen

Kataloge für Gemüse- und Blumen-Sämereien, so wie für Blumen-Zwiebel werden gratis verabfolgt.

**Carl Schubuth.**  
Krakauer Gasse Nr. 150.

(240. 1—6.)

# Zur Nachricht.

Nachdem bei der am 3. November d. J. stattgehabten  
**Vorziehung**

der durch das k. k. priv. Großhandlungshaus **J. G. Schuller et Comp.** eröffneten zweiten

# Classen-Lotterie

nur die kleinste Dotation von fl. **37,250** gezogen wurde, werden am  
nächstkommenden **11. und 12. Jänner**,  
an welchem Tage unwiderruflich die

# Haupt- und Schluß-Ziehung

erfolgt, erst die größeren Dotationen von  
fl. **263,325 — 252,200 und 257,720**  
mit Gewinnsten von

fl. **100,000 — 60,000 — 40,000 — 30,000 — 15,000 — 8000 — 5000**  
**4000 — 3000,**

überhaupt noch **63,205** Creffer verlost.

Der Verkauf der Lose zur **Haupt- und Schluß-Ziehung** wird in  
den Lokalitäten, wo es die **Anschlagzettel** ersichtlich machen, fortgesetzt.

In **Lemberg** sind Lose dieser Lotterie zu haben bei Herren **J. I. Singer & Comp.**, so wie  
in allen Handlungen und k. k. Lotto-Collecturen, wo die betreffenden **Anschlagzettel** affigirt sind.

(233-1-6)